

SERIA BRUTALNA PRAWDA

O BRAKU SZACUNKU DO JĘZYKA OJCZYSTEGO



KIEDY SŁOWA PRZESTAJĄ COŚ ZNACZYĆ,
ZACZYNA SIĘ COŚ ZNACZNIE GORSZE

SPIS TREŚCI

INTRO.....	3
Rozdział 1 - To tylko literówka	9
Rozdział 2 - Szybciej niż dokładnie	19
Rozdział 3 - Brzmieć, nie znaczyć.....	28
Rozdział 4 - Wstyd przed poprawnością.....	34
Rozdział 5 - Wystarczająco dobrze	40
Rozdział 6 - Nikt nie czyta dokładnie.....	45
Rozdział 7 - Autokorekta myśli	50
Rozdział 8 - Język bez odpowiedzialności.....	55
Rozdział 9 - Język jako hałas	60
Rozdział 10 - Emocja zamiast znaczenia	65
Rozdział 11 - Język jako tło decyzji.....	69
Rozdział 12 - Zanik różnic	73
Rozdział 13 - Skrót zamiast myśli	77
Rozdział 14 - Estetyka zamiast poprawności.....	81
Rozdział 15 - Automatyczne powtarzanie.....	85
Rozdział 16 - Język bez konsekwencji	89
Rozdział 17 - Język jako autoprezentacja.....	93
Rozdział 18 - Udawane zrozumienie.....	97
Rozdział 19 - Wrażenie zamiast sensu	101
Rozdział 20 - Brak granic języka	105
Rozdział 21 - Język jako wypełniacz ciszy	109
Rozdział 22 - Brak słów na złożoność	113

Rozdział 23 - Słowa, które nic nie ryzykują	117
Rozdział 24 - Przypadkowe słowa.....	121
Rozdział 25 - Brak reakcji na język	125
Rozdział 26 - Język jako echo.....	129
Rozdział 27 - Język jako skrót zamiast myśli	133
Rozdział 28 - Brak odpowiedzialności za słowa.....	137
Rozdział 29 - Słowa jako dekoracja.....	141
Rozdział 30 - Język jako automatyzm.....	144
Rozdział 31 - Brak słuchania języka.....	148
Rozdział 32 - Język jako hałas	152
Rozdział 33 - Język bez konsekwencji.....	155
Rozdział 34 - Język jako pozór porozumienia.....	159
Rozdział 35 - Moment, w którym język przestaje znaczyć	163

INTRO

Zaczyna się niewinnie, tak jak zaczyna się większość rzeczy, które później okazują się systemem, a nie przypadkiem, bo ktoś pisze wiadomość i zamiast „naprawdę” wpisuje „naprawde”, zamiast „wziąć” pisze „wziść”, a zamiast zastanowić się nad tym przez sekundę, wysyła ją bez cienia zawahania, jakby język był tylko przeszkodą między myślą a kliknięciem. Ta chwila nie zawiera napięcia ani wstydu, bo została już wcześniej od niego odcięta, a to oznacza, że mechanizm działał długo, zanim ta wiadomość powstała. Nie chodzi tu o brak wiedzy, tylko o brak relacji z językiem, który przestaje być narzędziem precyzji, a zaczyna być jedynie nośnikiem impulsu. I właśnie w tym miejscu zaczyna się coś, co nie wygląda groźnie, ale ma strukturę, która konsekwentnie obniża jakość wszystkiego, co przechodzi przez słowa.

W kawiarni ktoś mówi „poszłem”, ktoś obok mówi „w każdym bądź razie”, a trzecia osoba kiwa głową, jakby wszystko było w porządku, bo nikt nie chce być tym, który zatrzyma rozmowę i wprowadzi dyskomfort, nawet jeśli ten dyskomfort byłby chwilowy i mógłby coś naprawić. W tej scenie nie ma konfliktu, ale jest wyraźna zgoda na rozmycie znaczeń, które przestają mieć granice, bo nikt ich już nie pilnuje. Mechanizm nie polega na błędzie, tylko na jego normalizacji, która rozlewa się powoli i bez oporu, bo nie wymaga decyzji, tylko braku reakcji. I właśnie dlatego działa tak skutecznie, bo nie trzeba nic robić, żeby się wydarzył.

Ktoś pisze maila służbowego, zaczyna zdanie wielką literą, ale kończy je bez przecinka, bez kropki, bez struktury, jakby forma była dodatkiem, a nie warunkiem zrozumienia, i nie chodzi tu o estetykę, tylko o sposób myślenia, który przestaje rozróżniać porządek od chaosu. W tym momencie język nie

jest już narzędziem komunikacji, tylko odbiciem procesu poznawczego, który przestaje dbać o dokładność, bo nie widzi w niej wartości. To nie jest brak czasu, tylko brak przekonania, że forma ma znaczenie, a to jest znacznie głębszy problem niż pojedynczy błąd ortograficzny. I właśnie dlatego ten mail jest ważniejszy niż się wydaje, bo pokazuje nie tylko, co ktoś pisze, ale jak myśli.

W klasie nauczyciel poprawia błędy, ale robi to bez przekonania, bo wie, że to nie zmieni niczego poza chwilowym wynikiem na kartkówce, a uczniowie uczą się, że język jest czymś, co trzeba zdać, a nie czymś, co trzeba rozumieć. Ta relacja jest czysto transakcyjna, bo słowa przestają mieć ciężar, a zaczynają mieć funkcję zaliczeniową, która kończy się dokładnie w momencie, gdy znika presja oceny. Mechanizm polega na oddzieleniu języka od życia, co sprawia, że przestaje być częścią tożsamości, a staje się tylko narzędziem szkolnym, które można odłożyć po egzaminie. I właśnie wtedy zaczyna się proces, który trudno odwrócić, bo nie dotyczy wiedzy, tylko znaczenia.

Ktoś mówi „ważne, że się rozumiemy”, i brzmi to jak argument kończący dyskusję, ale w rzeczywistości jest to sposób na uniknięcie odpowiedzialności za precyzję, która wymaga wysiłku i uwagi, a więc rzeczy, których najłatwiej się pozbyć. W tym zdaniu zawiera się cały mechanizm redukcji standardów, który nie wygląda jak degradacja, tylko jak uproszczenie, które ma ułatwić komunikację, ale w rzeczywistości ją spłaszcza. To nie jest pragmatyzm, tylko rezygnacja z poziomu, który pozwala rozróżniać znaczenia, a bez tego rozróżnienia wszystko zaczyna się mieszać. I wtedy już nie chodzi o to, czy się rozumiemy, tylko o to, czy wiemy, co dokładnie zostało powiedziane.

W internecie ktoś pisze komentarz bez znaków diakrytycznych, bez interpunkcji, bez struktury, a mimo to otrzymuje odpowiedzi, które potwierdzają, że komunikat został przyjęty, co wzmacnia przekonanie, że forma jest zbędna. Ten proces działa jak sprzężenie zwrotne, bo każda taka interakcja obniża próg wymagań wobec języka, a tym samym wobec myślenia, które się za nim kryje. Mechanizm nie polega na tym, że ktoś nie potrafi, tylko na tym, że przestaje widzieć powód, żeby się starać. I to jest moment, w którym brak szacunku do języka przestaje być indywidualnym wyborem, a zaczyna być normą.

Ktoś mówi, że język się zmienia i że nie można być purystą, co brzmi rozsądnie, dopóki nie zauważy się, że zmiana nie polega na rozwoju, tylko na uproszczeniu, które eliminuje różnice zamiast je tworzyć. Ten argument działa, bo pozwala uniknąć konfrontacji z faktem, że coś się pogarsza, a nie ewoluuje, co jest trudniejsze do zaakceptowania. Mechanizm polega na zamianie kryterium jakości na kryterium powszechności, które zawsze wygrywa, bo jest łatwiejsze do spełnienia. I właśnie dlatego ten argument pojawia się tak często, bo nie wymaga wysiłku, tylko zgody.

W rozmowie ktoś używa słów, których znaczenia nie rozumie do końca, ale robi to z pewnością, która maskuje niepewność, a reszta rozmówców nie reaguje, bo nie chce wchodzić w konflikt, który mógłby ujawnić ich własne braki. Ta scena pokazuje, że język przestaje być narzędziem precyzji, a zaczyna być narzędziem wizerunku, który ma sprawiać wrażenie kompetencji, nawet jeśli jej nie ma. Mechanizm działa, bo opiera się na wzajemnej zgodzie na powierzchowność, która chroni wszystkich przed konfrontacją z własnymi ograniczeniami. I to jest moment, w

którym język przestaje służyć prawdzie, a zaczyna służyć komfortowi.

Ktoś czyta książkę i zatrzymuje się na zdaniu, które wymaga skupienia, ale zamiast spróbować je zrozumieć, odkłada ją, bo nie dostarcza natychmiastowej satysfakcji, do której przyzwyczaiły go inne formy komunikacji. Ta decyzja nie jest świadoma, bo wynika z nawyku, który skraca czas koncentracji i obniża tolerancję na złożoność, co bezpośrednio wpływa na relację z językiem. Mechanizm polega na tym, że język wymagający zaczyna być postrzegany jako problem, a nie jako wartość, co prowadzi do jego eliminacji z codziennego użycia. I wtedy zostaje tylko to, co najprostsze, a więc najuboższe.

Ktoś mówi, że „tak już jest” i że nie ma sensu walczyć z błędami, bo „wszyscy tak piszą”, co zamyka temat zanim w ogóle się zacznie, bo przenosi odpowiedzialność z jednostki na zbiorowość, która nie istnieje jako realny podmiot decyzyjny. To zdanie działa jak tarcza, która chroni przed wysiłkiem i pozwala zachować status quo bez poczucia winy, co jest niezwykle wygodne. Mechanizm polega na tym, że im więcej osób powtarza ten schemat, tym bardziej staje się on niewidoczny, a więc trudniejszy do zakwestionowania. I właśnie dlatego jest tak trwały.

W pracy ktoś przygotowuje prezentację pełną błędów językowych, ale nikt ich nie poprawia, bo liczy się przekaz, a nie forma, co w praktyce oznacza, że forma została zdegradowana do poziomu, który nie zasługuje na uwagę. Ta decyzja nie jest neutralna, bo wpływa na sposób, w jaki odbierane są treści, nawet jeśli nikt tego nie nazywa wprost. Mechanizm polega na oddzieleniu treści od formy, które w rzeczywistości są nierozłączne, ale zostały sztucznie

rozdzielone dla wygody. I wtedy zaczyna się proces, w którym jakość komunikacji spada, nawet jeśli nikt tego nie zauważa.

Ktoś poprawia czyjś błąd i natychmiast spotyka się z reakcją obronną, która nie dotyczy samego błędu, tylko poczucia bycia ocenianym, co sprawia, że każda próba podniesienia standardu staje się ryzykowna społecznie. W tej sytuacji mechanizm obronny działa szybciej niż refleksja, bo chroni obraz siebie przed naruszeniem, które mogłoby wymagać zmiany. To powoduje, że poprawność językowa zaczyna być kojarzona z krytyką, a nie z dbałością, co skutecznie zniechęca do jej egzekwowania. I właśnie wtedy system zamyka się sam, bo nie potrzebuje już zewnętrznej presji, żeby działać.

Ktoś mówi, że „to tylko język”, jakby był dodatkiem do rzeczywistości, a nie jej podstawową strukturą, przez którą wszystko przechodzi, zanim stanie się zrozumiałe dla innych. To zdanie redukuje znaczenie języka do poziomu narzędzia technicznego, które można używać niedbale, bo nie wpływa na nic istotnego. Mechanizm polega na niedostrzeganiu związku między językiem a myśleniem, który jest bezpośredni i nieunikniony, nawet jeśli pozostaje niewidoczny. I wtedy zaczyna się proces, w którym degradacja języka prowadzi do degradacji sposobu rozumienia świata.

Ta książka nie będzie próbą naprawy tego procesu, bo nie działa on na poziomie, który można skorygować poradą czy zestawem zasad, tylko na poziomie nawyków i mechanizmów, które są głęboko zakorzenione i wzajemnie się wzmacniają. Nie chodzi o wskazanie błędów, tylko o pokazanie, dlaczego one się utrzymują, mimo że ich konsekwencje są widoczne, choć rzadko nazywane. Każdy rozdział będzie próbą rozłożenia jednego z tych mechanizmów na części, które

zwykle pozostają ukryte pod powierzchnią codziennych zachowań. I być może to wystarczy, żeby przez chwilę zobaczyć, co naprawdę dzieje się, gdy słowa przestają być traktowane poważnie.

Rozdział 1 - To tylko literówka

Wiadomość przychodzi o 23:48 i składa się z trzech zdań, z których każde zawiera błąd, ale żadne nie zatrzymuje nadawcy choćby na sekundę, bo palec działa szybciej niż myśl, a autokorekta została wyłączona, bo „przeszkadzała”. Odbiorca czyta ją bez reakcji, bo treść jest zrozumiała, a więc uznana za wystarczającą, co zamyka temat zanim zdąży się pojawić jakiejkolwiek napięcie. Mechanizm nie polega na tym, że błąd się pojawił, tylko na tym, że nie wywołał żadnej reakcji, co oznacza, że jego obecność została uznana za neutralną. W tym momencie standard zostaje obniżony nie przez decyzję, tylko przez brak decyzji, który działa jak cicha zgoda. I to właśnie ta cisza jest miejscem, w którym zaczyna się proces, którego nikt nie planował, ale wszyscy w nim uczestniczą.

Ta sama osoba następnego dnia pisze komentarz pod artykułem, w którym używa słów bez polskich znaków, skraca zdania do minimum i rezygnuje z interpunkcji, bo „i tak wiadomo, o co chodzi”, co staje się argumentem kończącym każdą potencjalną dyskusję. W tej scenie nie ma konfliktu, bo nikt nie próbuje go wprowadzić, a brak konfliktu zostaje odczytany jako dowód, że wszystko jest w porządku. Mechanizm polega na utożsamieniu zrozumiałości z jakością, co pozwala zignorować wszystko, co nie wpływa bezpośrednio na podstawowe przekazanie informacji. Problem polega na tym, że język nie jest tylko nośnikiem informacji, ale także strukturą, która nadaje im znaczenie i kontekst, a to nie działa bez formy. I właśnie dlatego ten komentarz jest ważniejszy niż się wydaje, bo pokazuje, jak łatwo można zredukować język do poziomu minimum.

Ktoś w pracy przygotowuje krótką notatkę dla zespołu i pisze ją szybko, bez sprawdzania, bo liczy się tempo, a nie

dokładność, która wydaje się zbędnym luksusem w środowisku nastawionym na efektywność. Notatka zostaje odczytana, zrozumiana i zaakceptowana, co wzmacnia przekonanie, że forma nie ma znaczenia, skoro nie wpływa na wynik. Mechanizm polega na tym, że każdy kolejny przypadek, w którym błąd nie przeszkadza, staje się argumentem za tym, żeby przestać się nim przejmować. To tworzy spiralę, w której brak konsekwencji prowadzi do braku standardów, a brak standardów do dalszego obniżania jakości. I wtedy język zaczyna dostosowywać się do najniższego wspólnego poziomu, który nie wymaga wysiłku.

W rozmowie ktoś mówi „to tylko literówka” w odpowiedzi na uwagę dotyczącą błędu, który pojawił się w ważnym dokumencie, co brzmi jak racjonalizacja, ale w rzeczywistości jest mechanizmem obronnym, który chroni przed koniecznością przyznania, że coś wymagało więcej uwagi. To zdanie działa jak minimalizacja, która redukuje znaczenie problemu, zanim zdąży on zostać nazwany, co pozwala uniknąć dyskomfortu związanego z jego istnieniem. Mechanizm polega na tym, że im częściej używa się tego rodzaju usprawiedliwień, tym bardziej stają się one automatyczne, a więc trudniejsze do zakwestionowania. W efekcie każdy błąd przestaje być sygnałem, a staje się tłem, które nie przyciąga uwagi. I właśnie wtedy zaczyna się proces, w którym jakość przestaje być kategorią operacyjną.

Ktoś czyta książkę i zauważa błąd, ale nie zatrzymuje się na nim, bo nie chce przerywać płynności czytania, co wydaje się uzasadnione, dopóki nie stanie się nawykiem, który eliminuje wrażliwość na formę. Ta decyzja nie jest świadoma, ale powtarzana wielokrotnie tworzy wzorec, w którym język przestaje być obiektem uwagi, a staje się przezroczysty. Mechanizm polega na tym, że im mniej uwagi poświęca się